



## Nietzsche — II santo.\*)

Fryderyk Nietzsche, ten genialny architekt słowa, zbudował ludzkości z utworów swych i dzieł wspaniałą świątynię jako sanktuarium nowej ewangelii, którą światu objawił. Ściany tego chramu mienia się mozaiką różnobarwnych aforyzmów, arkady gną się w łuki kunsztownych przenośni i paraboli poetyckich, pilastry, na których opiera się wieżycza nowego tumu, pną się bystro w górę szlakiem mistycznych pieśni i dytyrambów. Całość zdumiewa ogromem i wspaniałością struktury.

Ku świątyni tej wiodą liczne schody, ujęte w trzy kondygnacje. Zwą się one wagneryzmem, schopenhauryzmem i intelektualizmem Nietzsche'go. Oznaczają zaś fazy jego filozoficznego rozwoju.

Fryderyk Nietzsche dostrzega, obejmując okiem horyzont współczesnej mu wiedzy biologicznej i antropologicznej, że podobnie jak konserwatorzy sztuki mozolnie odtwarzają starowieczne freski zmuszonego zamku, które pleśń wieków nadgryzła i przesłoniła, podobnie biologowie i paleontologowie restaurują zatarte i zaginione na kuli ziemskiej ogniwa życia organicznego. Celem tych zabiegów jest utworzenie wielkiego łańcucha jego rozwoju t. j. uchwycenie całokształtu progresy filogenetycznej. I choć obraz zamierzonych tysiącleci pełen jest luk i szczyrb, poczynionych fatalną dłonią czasu i przypadku, choć niektóre ogniwa jego są sporne — to jednak łańcuch ten coraz bardziej się wydłuża i uzupełnia. Zresztą nie idzie Nietzsche'mu o to rusztowanie konstrukcyjne, będące dziełem wynalazczości ludzkiej, o jego szczeble i stopnie — błysk jego wyobraźni wypełnia natomiast szkielet postępu filogenetycznego ciałem i mięśniami i wlewa weń tętniącą, żywą krew.

\*) Rydwan poświęcił już Fryderykowi Nietzsche'mu większe studium, z kilku artykułów złożone, jednak doniosłość i niespożyta świeżość tematu pozwala wracać do tego potężnego ducha i inaczej go oświetlać i oceniać. (Przyp. red.)

Oto począwszy od drobnoustrojów, mikrobow i mięczaków, poprzez cały łańcuch rodowego rozwoju życia organicznego, aż do jego najwyższego ogniwa t. j. człowieka — przebiega jeden silny, wieczysty prąd. Prąd ten obejmuje świat cały: może objawia się już w procesie krystalizacji, formowania się skał i warstw geologicznych, we wybuchach wulkanów, może wyblęska już we wnętrzu ziemi. Poprzez bezdenie oceanów, tonie mórz, jezior, rzek, regiony nadchmurne i podbłękitowe, wśród rdzawych płomieni nawet płynie ten potężny, światotwórczy prąd i zalewa swą wszechmocną falą całą ziemię. To wieczysty, niezmierny prąd życia!

I płyną jako fale jego — gatunki za gatunkami, a niezliczona moc indywidualnych istnień wiekuiście w ich ruchliwych ramach wykwiata.

Nietzsche widząc, jak płynie ten wieczysty prąd, zadaje sobie pytanie: jaką jest ta tajna sprężyna, *spiritus movens* owej progressy. I zgodnie z ówczesną wiedzą biologiczną odpowiada: — Bez względu walka jednostek o utrzymanie życia, o byt. Ona to usuwa słabe i niedołączone indywidua, niby zmuszone, kruche odpadki i strzępy życia, i umożliwia dobór naturalny owych nielicznych jednostek, co dzięki nabytej w niej korzystnej, wyróżniającej je cesze zwycięsko z pola walki wyszły. Jednostki te drogą dziedziczości przekazują, cechy te na trwałe swemu potomstwu. I tak narasta zwolna, jakby w szeregu arytmetycznym łańcuch filogenezy. I przypominają się Nietzsche'mu wielkie słowa Heraklita z Efezu: Wszystko płynie... a matką i ojcem wszechrzeczy walka!

Tak... walka bezwzględna i bezlitosna jest macierzą świata i postępu. I z duszy jego wrywa się pean na cześć mocy i potęgi, na cześć zwycięzców, co hardą stopą gniołą karki słabych i niedołączonych — albowiem oni są twórcami życia. Przyprężeni do rydwanu jego, choć sami krótkowieczni i przemijający, każdym swem zwycięstwem popychają go naprzód... wiecznie i bezustannie naprzód. Biada tedy słabym i zwyciężonym!

I życie wszechmocne, ten kosmiczny prąd, płynący po arteriach gwiazdzistych wszechświata, napełniający jego weny ciepłem wiecznego ruchu, staje się dla Nietzsche'go bożyszczem. Jako kapłan, jego Zaratustra roznieca na ołtarzu ziemi ku chwale jego płomień ofiarny. — Płomień ten — to życie Fryderyka Nietzsche'go.

Wtem stała się rzecz tajemnicza i niesłychanie nowa:

W ten strumień prądu życiowego, gdzieś z mglistych stoków nieskończoności wytryskający, w ten pęd wieczysty, co spływa korytem miliardów krótkotrwałych istnień w nieznaną, mroczną dal, wetknęła

wszecmocna dłoń rozwoju nagłą zaporę. — I zadrzały fale nieokiełzane i wartkie... rwąca rzeka życia spowolniła swój bieg.

Tą zaporą, powstrzymującą napór fal — to człowiek!

Nietzsche wmyśla się intensywnie w tę kosmiczną kryzys. I widzi:

Pierwsze spojrzenie rozumnego oka człowieczego na świat to był lęk, poczucie pustki i zgrozy. Trwoga ogarnęła człowieka pierwotnego, porwanego w wir prądu życia. Chciał się z nim borykać, nie dać się ogarnąć naporowi fal. I oto poraż pierwszy na ziemi wniesione zostało zarzewie buntu. Ta zgroza świadomości, rozblyskującej za ledwie, i ten głuchy bunt — to fetyszizm ludów pierwotnych: ta ciemna bojaźń przed skrytem w każdym przedmiocie, w każdej rzeczy bóstwie. Przerazenie było piastunką rodzącej się myśli człowieczej. I fatalne to uczucie grozy stało się drogowskazem dla przyszłych pokoleń. Rozpoczęła się ucieczka przed przeszłością, przed życiem. Bo czyż dzieje całej kultury ludzkiej nie są jedną wielką ucieczką przed niem? — Myśl Nietzsche'go pomknęła pod śnieżne stoki Gaurizankaru, aby spojrzeć w tajemniczy hinduski Pendżab. Wszakże święte księgi indyjskie Wedy wskazują ludzkości cel tej ucieczki przed życiem. To wielki, światłonośny Brahma. Po przejściu wszelkich stopni wędrówki dusz, rozplywa się ekstazą promienna psyche człowieka w wszechpierwiastku świata: to jest w Brahmie. Gasnie proces indywiduacji, wyobrażony w tej nauce o palingenezie. Szczęściem człowieka niebył! — A w kilka wieków później rodzi się wielki Sakya Muni i wyciąga konsekwencję z brahminizmu t. j. buddyzm. Sakya Muni widzi, że droga wędrówki dusz usłana jest cierpieniem i bólem. I wielki prorok woła: Niechże wygasnie ten nienasycony prąd życia, co każe nam się wciąż wbrew naszej woli odradzać... Albowiem złem jest życie wśród cierpień i należy zgasić jego płomień, wszystko pożerający. I książę Gautama wskazuje ludzkości drogę powolnego konania przez gaszenie żądz, namietności i instynktów trawiących ją — jako drogę zbawienia. Wymierający ród ludzki kroczyć ma ku bezbrzeżnej Nirwanie. Strumień życia zatamowany... cisza i bezruch nicości wokoło! I brahminizm i buddyzm, będący jego konsekwencją, skrzywiają linię dotychczasowego rozwoju życia. Nietzsche widzi, jak w trwożnej ucieczce nagle zbacza ona, załamuje się w dół... i ginie gdzieś w pomrokach oddali.

Oto głos Azji — a czy innym jest głos Europy?

Nietzsche wgłębia się w mistykę chrześcijańską: I widzi, jak Kościół, obejrzawszy się poza siebie, coła się w przerażeniu: Kruche i beztreściowe wydaje mu się życie, znikomość jego trwoży go, szal walki bezlitosnej i wrzawy burzliwej, rządzącej nim, niepokoi. To

grzech jakiś przez praludzkość spełniony, stracił ją w te chwiejne i uludne fale. Grzech pierwotny Adama. I w oczach jego, powleczonych kataraktą powagi religijnej, błękit gasnie, zorze czernieją, tęcze więdną, słońce cień zasnuwa i na bujny rozkołysany tan upojnego życia kwef szarej krepki zakonnej ponuro zapada. Między człowiekiem a przyrodą tworzy się nieprzebyta przepaść. Człowiek wyrasta ponad stworzenie, uciec musi z tego świata ku światu wiecznej mocy i nieśmiertelności. Dzięki Chrystusowi dopiero, co krwią swą zmaszał grzech pierwotny Adama i męczeńską śmiercią świat zbawił i odkupił — może każdy człowiek na skrzydłach wiary unieść się nad ziemię i nieśmiertelność wieczną w Bogu uzyskać. Tu człowiek wieczny — tam zwierzę znikome! — To, co tysiącolecia myśli chrześcijańskiej wyźłobiły w skałę życia, to jedna wielka droga, po której człowiek uciec ma przed życiem. Ucieczka ta zwie się w nomenklaturze kościelnej zbawieniem duszy, zbawieniem świata.

I choć zasadniczo odmiennymi są od siebie idee Azji i Europy to jednak buddyzm i chrześcijaństwo schodzą się razem w tej wspólnej ucieczce przed przeszłością, przed prądem życiowym: oba bowiem wytyczają jej drogę. Lecz podczas gdy linia pierwszego załamuje się nagle ponuro w dół, linia drugiego zbacza radośnie w górę: obie zaś nie są przedłużeniem poprzedniej. — Jedno jest tedy źródło, z którego rodzą się koncepcja nirwany i antypodyczna raju, i choć pierwsza osłonięta jest szatą wiecznego pesymizmu — siostrzyce to przecież rodzone, co gdzieś za oczyma ludzkimi w miłosne sobie padają objęcia.

A myśl filozoficzna Europy czyż nie kroczy tąsamą drogą trwożnej ucieczki? — Oto boskiego Platona, który jest kulminacją myśli filozoficznej greckiej, unosi z tego świata złudnej i mętnej doxa ku światu wiecznych idei, światu e p i s t e m e, płomienny Eros. — Nad średniowieczem unosi się słońce Grzegorzów i Innocentych i jeno aureolę męczennikom i świętym kościoła nadaje. — Myśl Nietzsche'go ześlizguje się po empiryzmie angielskim epoki nowożytnej, reprezentowanym przez Bacona, Locke'a, Berkeleya i Hume'a... a zawisa nad racjonalizmem filozoficznym XVII wieku, śledząc jego rozwój od Kartezjusza do Wolfa. Mimo różnorodności systemów filozofii racjonalistycznej wszystkie one jednak schodzą się w następującej idei: *Myśl Chrystusem świata i człowieka!* Ona ma go z szarych i mętnych oków względności wybawić, z tego świata relatywizmu unieść w wieczysty gmach absolutu. Bo czemuż jest n. p. Spinozy „Amor intellectualis Dei“, owa tęsknota miłosna za absolutem, jeśli nie drogowskazem ku onemu wyniosłemu

ideałowi. Intellekt Chrystusem człowieka, zbawicielem świata! — A wielki Kant? Po ścieżce, wskazanej mu przez empiryków angielskich kroczy „Krytyką Czystego Rozumu“, lecz gdy przeszedł tę żmudną drogę teoretyczno-poznawczej analizy, dostrzegł na horyzoncie stuleci gwiazdę chrystyanizmu. I ku niej zwrócił się teraz mędrzec królewiecki, rozpoczynając drogę powrotną. Odwrót ten zwie się „Krytyką Praktycznego Rozumu“. A transcendentalny idealizm epoki pokantowskiej? Rola intelektu fazy racjonalistycznej obejmuje teraz schellingowska „Transcendentale Anschauung“ czyli ekstaza myślowa, co na jedno zresztą wychodzi. — A wreszcie pesymistyczna filozofia Schopenhauera!...

Tak więc dzieje myśli filozoficznej Europy — to lęk przed ruchliwą zmiennością fali życia, przed wrzawą wieków, przed momentalnością, względnością i rozbieżnością przeżyć — to ucieczka na całej linii, ucieczka bezprzykładna, dziesiątki wieków trwająca. Wszędzie napotykamy w niej planowe zarzucanie mostu w nieskończony przestwór, by po nim mknąć w świat wiecznego *Noumenon*. Linia ewolucji życiowej skręca się tu nagle, jak poprzednio, i w rozwichrzonych, zygzakowych rozszczepia się kierunkach.

A dzieje sztuki człowieczej? — Nietzsche nie obserwuje w dziejach tych chwil wyczerpania i upadku twórczości, zwanych realizmem, naturalizmem, czy pozytywizmem — spostrzega jeno wiecznie błękitny kwiat romantyzmu, który rosnąć ma hen za miedzą drogi mlecznej w ogrodzie gwiazd, ku któremu wzdychają psalmiści i prorocy, aoidowie i rapsodzi, bardowie i skaldowie, trubadurzy i minstrele, poeci i wieszcz, którą, jako różę mistyczną, wielbi Dante, jako raj utracony Milton, jako błękitny kwiat Novalis i romantycy niemieccy, — który opiewają wieki za wiekami.

To, co się w religii zwało z bawieniem świata, w filozofii przez wyciężeniem go, to zwie się tutaj tęsknotą gwiazdzistą. Zamiast mozolnej drogi askezy religijnej, torującej drogę ku rajskim wyżom, zamiast żmudnego zarzucania mostów spekulacji metafizycznej w nieskończony przestwór, po których kroczyć ma dusza w nieśmiertelny gmach absolutu — przypina sobie wieszcz skrzydła, które go mają zanieść w lot w ona nadziemską sferę.

I tak jeden harmonijny trójgłos: woli t. j. religii, myśli t. j. filozofii i uczucia t. j. sztuki, wykrzyk całej zbiorowej duszy człowieczej, woła ustami stuleci: Ucieczka przed pełnem zgrozy i znikomości życiem ziemskim!

Oto wieczysta nostalgia zaświatowości!



Lecz jakże tu uciec przed życiem, skoro jest tak mocarne, że potęgą swych ponęt i pokus w burzliwe swe fale napowrót, mknących w dal nadziemską ściąga? I zaświatowcy musieli pomyśleć nad jakimś *modus vivendi* w onem *malum necessarium* t. j. życiu.

I stworzyli etykę, by była drogowskazem, rzucającym ludziom światło orientacji życiowej. „Wy ludzie, dzieci jednej ziemi, wspólną dołą i niedołą złączeni, winniście, węzłem pobratymczej miłości i solidarności sprężnięci, współczuć, litować się i pomoc nieść tym wszystkim

waszym braciom, co słabi, biedni i nieszczęśliwi giną i przepadają w życiu". — Oto jej wieczysty apel do ludzkości. I zwolna wykwita apoteoza słabości i cierpienia. Ideę etyki chrześcijańsko-filozoficznej usiłują zrealizować kościół i społeczeństwa świeckie, prawodawcy i reformatorzy a przede wszystkim humaniści wszelkich typów. Z czasem powstają w społeczeństwach dzięki jej postulatом wielkie instytucje i towarzystwa dobroczynne, które zakładają dla chorych lazarety i szpitale, dla nieuleczalnych przytułki i ochronki, nie widząc, że ci, których utrzymali przy życiu po wyjściu z tych zakładów, roznoszą po świecie swe kalectwa i ułomności, gangrenizując wszystko naokół. Dzięki takim stowarzyszeniom, jakoteż filantropom, dobroczyńcom i różnorodnym opiekunom ludzkości, pasorzytuje tłum żebraków na drzewie życia, niedołączni, nieproduktywni starcy uzyskują ubezpieczenia, podupadli nędzarze, do sumień ludzkich i litości apelując, na nowo się wydzwigują do aktywnego życia, zbrodniarze nawet, których jako śmieć życia tępieno dawniej bez litości, dziś ułaskawiani i wypuszczani z więzień zarazę przewrotności roznoszą po całym świecie.

I nie dość na tem, że chmary kalekich, spaczonych istnień zatrują atmosferę ziemskiego życia. Prerażony widzi Nietzsche milionowe zastępy upośledzonych i pokonanych w walce socjalnej, których dotąd spłukiwała fala jej z powierzchni życia, a którzy podchwyciwszy hasła owej etyki litości i miłosierdzia ze względu na maluczki i nieszczęśliwych — sami w swej własnej stają obronie i odtąd na równi ze zwycięskimi warstwami społecznymi, domagać się poczynają praw i swobód socjalnych. I dostrzega Nietzsche w perspektywie historycznej, jak szare tłumy wyzwolonych niewolników wsiąkają zwolna w owe zwycięskie warstwy społeczne, niszcząc ich wiekową strukturę — widzi, jak ciemne masy uwłaszczonych chłopów przenikają je również, potęgując ów proces destrukcji społecznej — jak współczesne mu olbrzymie chmary robotników, pokonanych w walce życiowej skupiają się pod czerwonym sztandarem, knując zamach na porządek minionych stuleci — jak słabe i upośledzone z natury kobiety walczą zawzięcie o równouprawnienie socjalne. — I zdaje sobie sprawę Nietzsche:

Stokroć większą szkodę niż zaświatowcy, mknący w transcendentną dal, wyrządzają życiu owe krocie upośledzonych, bezsilnych mas. — Podczas gdy tamci mistycy, metafizycy i romantycy uciekają tylko przed życiem, nie destruując jednak jego wartości — ci, nie pogardzając niem wcale, owszem, ziemskie mając na oku cele, bezpośrednio spaczają i tamują jego wieczysty prąd. I owe tysiące chorych i nie-

uleczalnych, żebraków i nędzarzy, owe miliony wydziedziczonych i niedołączonych, słabych i pokonanych socjalnie — jak sęp żarłoczny, w oczach Nietzsche'go, zawisły nad rozkładającym się ciałem ziemskiego życia. Bo jakże może płynąć wartki jego prąd, skoro barykada ze zmurszałych, kruchych odpadków i strzępów wstrzymała napór jego fal... zatamowała jego bieg?

Oto rezultat ostateczny tysiącoletniego rozwoju kultury ludzkiej. Przynęły rządy wszechmocnych instynktów, a miejsce ich zajęła niszczycielska świadomość krytyczna. Tysiącolecia religijnej ekstazy i spekulacji metafizycznych przedzierzgnęły przyrodzony egoizm w wiotki, marzycielski altruizm. Miejsce bezwzględności zajęła łagodna miłość i litość nad cierpiącymi i niedołączonymi. Spowolnił rytm, spaczyło się tempo walki, twórczyni życia, usuwającej z powierzchni jego wszystko, co słabe i kruche — dla uutorowania mu drogi, bo zewsząd ozwały się głosy, żądające spokoju i normy.

Zrozpaczony widzi Nietzsche, jak na przyszłość zapada mrok szary wzgardy i lęku, słońce życia poczyna zwolna zachodzić za wyniosłymi turniami krytycznej świadomości ludzkiej... promienie jego bledną i gasną... fale poczynają mętnieć i wysychać . . . . .

Wstaje tedy obrońca minionej przeszłości, kapłan misteryum życia, człowiek, co dłoń swą trzymał na tętnie ziemi, wstaje zrozpaczony wizją, tysiące lat trwającego błędu kultury ludzkiej, błędu, co spaczył jednolitą linię rozwoju życia i w stuzygzakowych rozszczepił ją kierunkach, wstaje i oskarżeniem swej ewangelii ryje dla zbłąkanego i wysychającego już strumienia prądu życiowego głębokie koryto, co ma być przedłużeniem owego dawnego. Wstaje płomienny, natchniony prorok i rzuca światu, całej kulturze ludzkiej, tysiącoleciom minionym zbrojną rękawicę walki, głosząc nową apokalipsę.

Wrogami jego nie tylko ludzie, lecz i bogowie. Więc i pełne ponurej zgrozy bóstwa Wschodu i tajemniczej powagi Zachodu — Jehowa i Allah a nadewszystko miłościwy Bóg chrześcijan. Potępia wszelkich proroków i ascetów, męczenników i świętych, zakonników i anachoretów, apostołów i kaznodziejów, kleryków i laików, skupionych we wszystkich kościołach, a przede wszystkim w kościele katolickim. Wypowiada walkę myśli filozoficznej dotychczasowej. Z wielkiego moralisty Sokratesa szydzi, Platona zwalcza, na Kanta napada, wszelkich filozofów ignoruje i nienawidzi. Z reprezentantami sztuki europejskiej rozprawia się zawzięcie, widząc w niej jeno odbłaski idei chrześcijańskiej n. p. w Dantem, lub filozoficznych n. p. w Schillerze. Wogóle

wypowiada walkę na śmierć i życie wszelkim typom zaświatowców, czyli pesymistów życiowych. I nie koniec na tem.

Wrogami jego niewolnicy i wyzwolenicy, chłopci i uwłaszczeni, robotnicy i ich obrońcy socjalizm, kobiety i ich obrońcy feminizm — wogóle ci wszyscy, których za pokonanych i niedołączonych uważa, a którzy jeno w oczach jego tamują pęd życia. Nienawidzi prawodawców, reformatorów, humanistów, filantropów i wszelkiego rodzaju opiekunów chorych i podupadłych. — Walcząc zawzięcie z wszystkimi tymi, którzy w jakikolwiek sposób uciekają przed życiem, lub tamują jego rozwój — rzuca się w pościg za mknącą w dal ludzkością i groźnym, rozpaczliwym krzykiem stara się wstrzymać ją... I nic dziwnego!...

Człowiek, który walczy przeciw wszystkiemu i wszystkim, który szamocze się z tysiącogłowym wrogiem wieków, który czuje to i widzi w przerażeniu, że on pierwszy głosi takie idee, a jest przejęty ogromem ich ważności i aktualności — nic dziwnego, że człowiek ten staje się arcypolemistą, życie jego całe — polemiką. I to tem bardziej, że znalazł wroga sam w sobie. Opowiada bowiem największy antagonistą Nietzsche'go J. Schlaf w dziele „Der Fall Nietzsche“, że słodycz, dobroć i szlachetność jego charakteru były tak wielkie, że dzieci biegły za nim w Wenecyi, wołając „Il santo“ t. j. święty. — W polemice swej jest bezwzględny. Z kuźnicy swej pracowni rzuca w świat lapidarne charakterystyki swych przeciwników, bezwzględne ich karykatury, powszechnie znane i skwapliwie przez przeciwników Nietzsche'go cytowane. Walka to bezprzykładna, bo też jedyna w swoim rodzaju. Nietzsche'mu idzie o odwartościowanie wszelkich wartości kultury, o wyjście poza dobro i zło ludzkości, o wykreślenie człowieka z karty rozwoju życia przez zmazanie grzechu pierwotnego świadomości ludzkiej, co zwie się lękiem i zgrozą, a przejawia się w tysiącokrotnie ucieczce przed spontanicznością życia lub tamowaniem jego pędu.

Rzuca tedy pierwszy hasło: Powrót do natury!

Ongi przed laty rzucił je J. J. Rousseau. Lecz jakże bladym i beztreściowym jest ten odzew filozofa francuskiego w zestawieniu z takim samym Nietzschego! Hasło Rousseau'a to najzwyczajniejsze nieporozumienie, czy nadużycie frazeologii filozoficznej. Rousseau żądał bowiem reformy kultury ludzkiej w kierunku, przez siebie nakreślonym, który nazwał fałszywie i sentymentalnie — naturą. Nietzsche jak tytan występuje do walki z całym dawnym porządkiem, z całą kulturą, chce ją przełamać zupełnie, doszczętnie, w wszelkich kierunkach, na wszystkich

polach. On jeden głosi prawdziwy powrót do natury. On jeden ma prawo rzucić takie hasło prometejskie. I rzuca je niby snop światła w przyszłość... a oko nasze, za tym gościńcem świetnym biegnąc, dostrzega na szczycie onego templum, gdzie pod tęczowym baldachimem pieśni i dytyrambów spoczywa krwią i ciałem przypieczętowana ewangelia Nietzsche'go — wyniosłą statwę.

Statua ta — to... nadczłowiek!

I niesłusznie nazwał go Nietzsche nadczłowiekiem, umożliwiając w ten sposób obserwowanie go przez szereg lat lunetą russowskiej koncepcji, interpretowanie go jak najfałszywsze. Imię jego właściwe to przeciw — poza — raczej nieczłowiek *Nichtmensch*.

I ogląda się Nietzsche gorączkowo, poszukując, czy gdzieś w historii kultury nie spotka bodaj przebrzasków swej idei, bodaj nieświadomych zwiastunów nadczłowieka. Unosi się tedy nad dyonizyjскими Grekami, uważając za ich reprezentanta komedypisarza Arystofanesa, twórcę „Chmur“, ceni moc żelazną hoplitów rzymskich. Na tle renesansu wyrasta dlań postać Cezara Borgii... w Polakach usiłuje odnaleźć prototyp ludu przyszłości...

I słowa jego nowej ewangelii zabrzmiały po wszystkich zakątkach Europy, głosząc wszędzie kult życia. Lecz wiele upłynęło czasu, nim myśl ludzka pojęła ogrom rewolucyjnych tendencji Nietzsche'go, jego myśl zasadniczą. I wówczas dopiero podniosła się niesłychana, bezprzykładna wrzawa. Namiętna walka on wszczęła się — i zatoczyła jak najszersze kręgi.

I nie otaczają nowego proroka uczniowie, nie szerzą jego nauk apostołowie, męczenników brak, wyznawców niema zgoła. Nietzsche sam jest własnym apostołem, męczennikiem i sam prawdziwym jedynym wyznawcą. I jeno, o ironio: falangi dekadentów, zatraceniów i bezwyznaniowców pod jego chorągiew się podszycują, do niego się przyznając.

O ironio losu, tragedyo proroka!

Podstawa, na której Nietzsche opiera swą konstrukcję, jest wątła i krucha. Nie przewidział bowiem Nietzsche, że rozwój biologii wyjdzie poza darwinowską koncepcję walki o byt, mającej być *spiritus movens* filogenezy. Już bowiem uczniowie Darwina wprowadzili cały szereg korektur do jego systemu.

Najnowsza nauka reprezentowana przez Nägelego, De Vriesa i wielu innych, uznając na równi z Darwinem oczywistość ewolucji — widzi przyczynę jej w niezależnych od walki i doboru na jej tle *wewnętrz-*

nych czynnikach organicznych, potencjalnie utajonych w gatunku. Powierzchnowe ujęcie problemu ewolucji przez Darwina upada, a rola czynnika zewnętrznego walki, będącego jeno apoteozą przypadkowości i rozbieżności w naturze, spada do zera. Temsamem i człowiek z całą swą kulturą staje się czemś koniecznym bezwzględnie, jednym z ogniw wewnętrznego rozwoju świata, którego żaden zewnętrzny wpływ nie może zamącić i spacyfikować. Temsamem musi runąć cały gmach myśli Nietzsche'go, pozbawiony zasadniczej podstawy. Zresztą walka ta, mająca słabych i niedołączonych usuwać, aby umożliwić dobór naturalny tych nielicznych jednostek, co dzięki korzystnej cesze nabytej w niej wyszły z niej zwycięsko — walka ta krańcowo inne przybrała formy w nowożytnym społeczeństwie. Właśnie klasy wydziedziczonych, robotniczych mas stanowią czynnik wyższy, zdrowszy fizycznie i psychicznie, świeższy i odporniejszy życiowo. Bo choć błękitna krew płynie w żyłach magnaterii i szlachty, przecież rdza nieproduktywności i spleenu, czerw zbrodni, intrygi i *perversitatis sexualis* ją toczy, przeredzając jej szeregi... Choć wśród potężnego morza złota i klejnotów płyną potentaci finansowi, przecież po największej części szalbiertwo u steru tego okrętu ich postawiło...

Tak tedy walka w nowożytnym społeczeństwie inaczej się przejawia i nieda się porównać z ową, huczącą wiecznie na burzliwych falach przyrody.

Oto potężna rysa w gmachu myśli Nietzsche'go.

Przyjrzyjmy się wreszcie uważnie pozytywnej części jego filozofii, owej statui, umieszczonej na szczycie jego templum: nadczołowiekowi a raczej nieczłołowiekowi i wmyślmy się w treść tego pojęcia. Rzecz dziwna! Nie znajdujemy w dziełach Nietzsche'go nigdzie pozytywnych, jasnych określeń, ujmujących jednolicie i jednoznacznie jego istotę. Poza girlandą różnobarwnych przenośni, opasującą go dookoła, poza misterną wiązką aforyzmów, rzuconych do jego stóp — nie znajdujemy nic więcej. Przyczyna tego faktu jest arcyważnej natury. Bo czyż można pozytywnie określać coś, co jest czystą fikcją, *contradictio in adjecto*.

Zwierzę rozumne a przecież nadal zwierzę... Nie! to już człowiek i tylko człowiek! — Mogażli tysiącolecia mozołów, ów spontaniczny pęd ludzkości, owe strumienie krwi przelanej męczenników za wiarę, za dobro ludzkości pod obuchem toporów i mieczów, szczypcami tortury, pod ostrzem gilotyny, na barykadach — być jeno igraszką nicości? Mogażli owe pierwsze drgnienia duszy ludzkiej, ów pęd bezbrzeżny kultury nieświadomie się wyłaniający już w *homo alalus*

a płynący poprzez coraz to wyższe stany uspołecznienia w duszach książąt i wodzów, myślicieli i uczonych, kapłanów i laików, prawodawców i reformatorów, być jeno błędem i omyłką? Czyż możliwe są w kosmosie omyłki? Byłżeby to indeterminizm, dowolność i rozbieżność?... To nie dopomyślenia! Daremnie Nietzsche przebrzasków swej idei szuka w Grecyi. Poprzez pytagoreizm mistyczny, szkołę Eleatów płynie rozwój myśli greckiej i kulminuje w Platonie i Arystotelesie. A gdzież się arcyetyczny stoicyzm tak łatwo zaszczylił jak w Rzymie? Renesans w swych najwyższych reprezentantach nie przestaje być arcyłudzki i religijny. Cezar Borgia na jego tle — to wyjątkowy zbrodniarz, kazirodca i intrygant w pięknym ciele. Polaków, którzy za Zygmunta Augusta przysięgli na księgę ustaw kościelnych Soboru trydenckiego i byli zawsze ostoją katolicyzmu, Nietzsche nie zna, i nie rozumie — i tak pada w gruzy gmach jego konstrukcji. Sam Nietzsche nie był konsekwentny i przy końcu życia jakby idea nieśmiertelności opanowany skoncipował teorię wiecznego nawrotu, wiecznego cyklizmu życia.

A jednak!... Geniusz jego przerasta stulecia. Ogrom namaszczenia, jakie go charakteryzuje jako proroka nowej wiary, bezwzględne oddanie się idei, której ofiarował całe życie, wynosi go nad wieki. Trzyma on dłoń na tętnie ziemi, rozważając twórczo w sobie problem jej kultury; toteż nurtuje go ciągle troska o nią, o człowieka, o jego życie. Poprzez gwałtowną polemikę, którą wszechwalką jego łatwo można wytłumaczyć, poprzez ognistą jej szorstkość i bezwzględność dostrzegamy jednak cichego człowieka o gołębiej łagodności, co marzy o współbraciach, o ludzkości całej, obejmując kochającą duszą cały ogrom życia, każde jego źdźbło i trawkę, człowieka, którego dzieci zwały *Il santo*, świętym. Choćbyśmy nie korzyli się przed Laotsem i Konfucyuszem, nie poddawali się urokowi wielkiego Sakya Muniego — Buddy, nie zginali kolan przed Chrystusem, Mojżeszem, ni Mahometem — przecież głęboką cześć i pokłon musimy im oddać. Choćby nie unosił nas eros ku ideom platońskim, „Amor intellectualis Dei“ Spinozy nie owiewał, a kategoryczny imperatyw Kanta ku gwiazdom nie zwracał — z głębokim wzruszeniem podziwiać musimy tych wielkich twórców i myślicieli, co życie swe człowiekowi złożyli w ofierze.

Nietzsche należy bezsprzecznie do tej wielkiej rodziny duchów, którzy stwarzać chcieli nową kulturę i jehowiczem uniesieni natchnieniem na losach świata zaważyć.

Tarnów.

JÓZEF ATANAZY ROGRON.

